Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 27. Nowy Targ, dnia 1. lipca 1928 r. Rok XVI.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 20 groszy.

Konto czek. P. K. O. Warszawa 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 2 złote. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Polska zaczeka jeszcze do jesieni na opamiętanie się Litwy.

Ostatnie dni i tygodnie mają dla Państwa a przez to i dla całego społeczeństwa polskiego bardzo wielkie znaczenie. W Sejmie odbywały się w tym czasie długie i ciekawe debaty nad budżetem Państwa, przyczem każdy z ministrów miał możność omówienia swojego działu. Jakkolwiek w gronie obecnych posłów znajduje się jeszcze wielu awanturników, którym praca twórcza wcale się nie uśmiecha, to jednak pocieszającym był moment jeden: oto olbrzymia większość parlamentarna uznała zgodnie celowość polskiej polityki zagranicznej. Był to objaw i potrzebny i bardzo dodatni, bo minister Zaleski jadąc do Genewy na sesję Ligi Narodów, miał za sobą poparcie parlamentu, a więc całego narodu. Poparcie to było wskazane tem bardziej, że na posiedzeniu Ligi miała być rozpatrywana kwestja polsko litewska.

Przypominacie sobie zeszły rok, kiedy to Marszałek Piłsudski wyjechał do Genewy i tam wobec przedstawicieli całego świata spytał się premjera litewskiego czego właściwie chce: wojny, czy pokoju? Woldermaras przyparty do muru odstrzelił pokornie: pokój. Juści zdawało się, że wszystko będzie teraz dobrze. Liga Narodów poleciła, aby się rządy polskie i litewskie porozumiały ze sobą i nawiązały jakieś sąsiedzkie stosunki. Ale wiecie dobrze, że kogo Pan Bóg chce ukarać, to mu najpierw rozum odbierze. Tak samo stało się i tutaj! Rząd litewski zamiast dążyć do zgody, wykręcał się różnemi sposobami, odwlekał porozumienie z Polską, a słuchał Niemców, którzy na każdym kroku starają się nam zaszkodzić. Mimo to jednak zeszły się delegacje obu państw, aby w myśl uchwały Ligi Narodów stosunek między sobą nawiązać. Możeby było i przyszło do czegoś, gdyby nie upartość i głupota litewska, a zwłaszcza ich premjera Woldemarasa. Człowiekowi temu zdaje się, że on jest największym w świecie, że tak ma być, jak on chce, a wszyscy inni nic nie znaczą. Nie liczy się wcale z tem, że jego państwo ma (raptem) jakieś 2 miljony ludności, a Polska 30 miljonów. On to właśnie sprawił, że konferencje polsko litewskie nie dały nic nadzwyczajnego. Na domiar złego Litwa z Woldemarassem na czele, zmieniła sobie ostatnio konstytucję w ten sposób, że nasze miasto Wilno, które od wieków należy do Polski, nazwała swoją stolicą.

Jest to śmieszny i dziecinny wybryk rządu litewskiego, który nam chciał przez to dokuczyć. Naturalnie dokuczył sam sobie, teraz ma Europa oczywisty dowód, gdzie jest zła wola: w Polsce, czy w Kownie (stolica Litwy). Rząd nasz mógłby był tę sprawę załatwić odrazu decydująco, ale okazał jeszcze dużo cierpliwości dojrzałej i chce się przekonać — czy się wreszcie Litwa opamięta, czy nie. Sprawa poszła do Genewy na posiedzenie Ligi Narodów. Od nas

pojechał tam minister Zaleski, a od Litwinów Woldemaras. Zaczęły się narady w obecności ministrów z całej Europy. Nasz minister już se przedtem pogadał ze wszyskiemi. Pytają się więc Woldemarasa, co to ma znaczyć, że polskie miasto obwołał stolicą Litwy. Wtedy on zaczał kręcić tak i owak, ale się i tak wykręcić nie mógł, chodź mu Niemcy dobrze sekundowali. Wszyscy byli oburzeni na Litwę i na zuchwałego Woldemarasa, że tylko utrudnia pracę na terenie międzynarodowym.

Polska zaś zyskała sobie sympatję, bo nawet naszego ministra chcą zrobić dyrektorem wydziału dla spraw mniejszości narodowych przy Lidze Narodów. Tam są ludzie mądrzy, którzy sobie pomyśleli, że z głuptakiem niema co robic, ba trza jeszcze ulżyć, może się opamięta. I dlatego przeszła jednogłośnie uchwała, że do jesieni musi się spór polsko-litewski zakończyć. Przygrozili Woldemarasowi, żeby nie wyprawiał łobuzowskich sztuczek, ba dążył do porozumienia z Polską, bo w przeciwnym razie postąpią z nim na jesiennej sesji inaczej.

Ma więc Litwa i jej premjer kilka miesięcy czasu. Czy okres ten przyniesie jakie owoce, doprowadzi do jakich rezultatów? Niewiada. Rząd polski okazał już bardzo dużo i cierpliwości i zrozumienia — okaże się jeszcze i teraz. Jeżeli Woldemaras oprzytomnieje, jeśli szczerze dążył będzie do porozumienia, to pewnie do nawiązania stosunków dojdzie. Gdyby jednak trwał dalej w upartości, gdyby znowu wysuwał sprawę Wilna, to stosunki jeszcze się bardziej pogorszą, bo cierpliwość naszego Rządu wtedy się skończy. Wtedy i Liga Narodów i Rząd polski musiałyby postąpić inaczej.

Będziemy widzieć, jak się sprawy potoczą. Tymczasem zaś musimy miarkować dwie rzeczy; jedno to, że Rząd nasz prowadzi politykę ogólną zręcznie i opaternie; a następnie, że prowadzenie takie polityki jest rzeczą niełatwą i dlatego nie wolno nam sprawy utrudniać, ale silnie przy tym Rządzie stać i iść z nim razem. Pamiętajcie bowiem jedno; Litwy się nie trza bać; ale tę małpkę Woldemaraska trzyma na łańcuszku i przygrywa jej Niemiec — tego trza mieć na oku. Zresztą wiecie dobrze, że jak się jedzie przez potoczek, to sie patrzy nie ino na przednie koła, ba sie trza i obejrzyć.

Jantek Z.

Dom Ludowy w Zakopanem.

Prawdziwie radosne i piękne chwile przeżywało Zakopane w dniach 9—11 bm. Przybył bowiem do nas JE. Biskup Sufragan Dr. Stanisław Rospond wizytować parafję, a zaproszony przez wysłaną do Krakowa delegację Związku Górali miał zarazem dokonać poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę „Domu Ludowego" Związku Górali. Zakopane przybrało odświętną szatę, ulice Kościuszki i Krupówki ozdobiono bramami, a domy chorągwiami o barwach kościelnych i narodowych. Pogoda w dniach uroczystości dopisała wspaniale.

Na przywitanie ks. Biskupa zebrali się na dworcu przedstawiciele władz, instytucji i miejscowa ludność wraz z liczną i barwną banderją z muzyką góralską. Imieniem Gminy przywitał ks. Biskupa p. Płk. Piątkiewicz, podając chleb i sól, zaś imieniem Związku i ludności góralskiej prezes Wojc. Krzeptowski.

Uroczystości kościelne i bierzmowanie dzieci szkolnych odbywały się w sobotę i w niedzielę do południa, poczem o godz. 1 ej nastąpiło Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Domu Ludowego Towarzystwa Związku Górali w Zakopanem,

W uroczystości poświęcenia wzięli udział: przedstawiciele władz w osobach p. Strzelbickiego, Starosty Nowotarskiego i p. Dra Góry, Komisarza Rządu dla gminy i uzdrowiska, Rada Przyboczna Komisarza Rządu, przedstawiciele miejscowej organizacji, oraz tłumy publiczności.

Po dokonaniu poświęcenia ks. Biskup wygłosił krótkie przemówienie, zachęcając zebranych, aby śladem przodków, we wspólnej zgodzie i pracy budowali przyszłość gminy, Podhala i by wierni Bogu i Ojczyźnie pracowali dla całego Narodu.

Następnie p. Wojciech Roj b. poseł i jeden z założycieli Związku Górali, jako honorowy prezez w treściwem przemówieniu przedstawił zebranym powstanie, rozwój zadania i cele Tow. Związku Górali.

Związek powstał w roku 1904, skupiając w sobie tych górali, którzy rozumieli doniosłą wartość konserwowania przeszłości, a więc: mowy, stroju, zwyczajów, obchodów ludowych i pielęgnowania stylu Zakopiańskiego.

Związek urządzał więc corocznie wieczornicę na których program składały się: pieśni, tańce,

i miejscowe obchody ludowe, które dały później inicjatywę do urządzania podobnych produkcyj w kraju w chórach włościańskich i zarazem do tworzenia utworów na tem tle opartych.

Powstanie związku i jego działalność, około której zaczęli się skupiać inteligientni Podhalanie, dało inicjatywę do powstania Związku Podhalan, którego wybitna działalność na polu regjonalnem Podhala jest już dziś ogólnie znaną i jest zarazem wzorem idei regjonalizmu dla innych dzielnic Polski.

Na polu gospodarczem Związek dał inicjatywę do powstania Składnicy Kółek Rolniczych, która już dziś poważnym dorobkiem poszczycić się może.

W roku 1910, jako w rocznicę grundwaldzkiego zwycięstwa wziął Związek Górali udział w wielkich krakowskich uroczystościach odsłonięcia pomnika Jagiełły. W tym samym roku z inicjatywy Związku stanął w Zakopanem na Rynku pomnik pogromcy krzyżaków według projektu, górala Prof Wojciecha Brzegi.

W przeddzień wojny światowej urządził Związek Górali obchód chochołowski jako hołd tym, którzy brali udział w sławnem chochołowskiem powstaniu. Wtedy to zaczęto również organizować z młodych góralczyków hufce, które miały szkolić szeregi wybitnych wojowników o Wolność Polski.

W roku 1914 garną się członkowie hufców góralskich do Legjonów. Idzie z niemi również Prezes Związku, ś. p. Andrzej Tadziak (poleg. w legjonach). Kiedy zaś w roku 1918 odzyskała Polska wolność, wtedy członkowie Związku zgłaszali się licznie na ochotnika do Wojska. Oni to służyli w bohaterskiej dywizji podhalańskiej, która wsławiła się zdobyciem Brześcia Kujawskiego, wkroczeniem do Kijowa i t. d.

Związek kontynuując powziętą w początkach swego powstania myśl zbudowania swego domu, dzięki ofiarności ówczesnego Prezesa ś. p. Fr. Pawlicy, oraz członków Związku przystąpił do urzeczywistnienia tego zamiaru i wystawił narazie fundamenta pod „Dom Ludowy“, który służyć ma jako miejsce skupiania się nietylko dla członków Związku, lecz zarazem dla wszystkich Podhalan, którzy do Zakopanego przybywają.

Na zakończenie p. W. Roj wyraził nadzieję, że Związek znajdzie poparcie w społeczeństwie i budowę domu w krótkim czasie doprowadzi do

---

JANTEK Z.

O wędrówce Matki Boskiej po Podhalu.

(Ogniskom Związku i Stow. Młodzieży podhalańskiej).

Majowe słońce jeszcze nie odbyło połowy swej drogi, kiedy ze wszystkich stron nieba zlatywały całe rzesze anielskich postaci, otaczając w kształcie wieńca tron Najświętszej Marji Panny. Tuż obok tronu skupiły się prześliczne aniołki młode, białe lilijki w ręku trzymając, zaś w dalszem półkolu sformowały się rzędem w ordynku anioły starsze. Marja ogarniała wszystkich spojrzeniem dobrotliwem, pełnem matczynego uczucia Uśmiechem dłuższym darzyła najbliżej stojące maleństwa, które w niecierpliwości dziecinnej czyniły szum białemi skrzydełkami i pod stopy Marji kwiatuszki rzucały. Panienka Marja trwała jednak w milczeniu, albowiem nie nadszedł był jeszcze archanioł Gabrjel, który nad rzeszą anielską miał władę. Po jego dopiero przybyciu, zwracając się w stronę aniołów, rzekła:

— Pragnę odwiedzić ludzi cierpiących na ziemi, ulżyć ich doli, błogosławiącym ruchem siać zboże miłości, a wyrywać kolące osty zła i nienawiści. Chcę pocieszyć i umocnić na duchu lud, który od pra-wieków broni imienia mego i od pra-wieków do niego sercem się przywiązał: lud dzielny i w pięknej jak słyszę — ziemi mieszkający.

— Ach, ja wiem — zawołał prędko jakiś aniołek — to Polska i Polacy.

Św. Orszula wraz z towarzyszkami spojrzała na onego aniołka karcącym wzrokiem, że nie powinien przerywać, ale Marja uśmiechnęła się dobrotliwie przytakując głową: Tak, Polska i Polacy. Sprowadzicie mnie więc do tej krainy, bowiem królować w niej jest mi przeznaczonem.

W tym samym czasie do anioła o orlich skrzydłach, wspartego na góralskiej ciupadze, przystąpiła gromadka aniołków, prosząc go o coś z żywością.

— Dyć poczekajcie — odezwał się ów anioł może i co będzie.

To rzekłszy, wysunął się na czoło anielskiego chóru i chyląc się kornie przed tronem, zaczął:

— Proszę pieknie ich Miłość . . .

— Już wiem — żywo wtrąciła Marja — chce-

końca. Następnie p. J. Pawlica odczytał akt fundacyjny, poczem zebrani umieścili swe podpisy w księdze pamiątkowej, przyczem zebrano w cegiełkach i datkach na cele budowy 1.220 zł., zaś liczni członkowie złożyli deklarację na kupno cegiełek w sezonie letnim.

Gdy widzi się, jak od chwili rozpoczęcia budowy zarówno młodzi jak i starszy członkowie Związku żywo i gorąco interesują się budową i z prawdziwem poświęceniem biorą czynny udział w pracy około budowy, i zebrania potrzebnych funduszów, nie ulega wątpliwości, że zbożne to dzieło w niedługim czasie doprowadzone zostanie do końca na pożytek Podhala i społeczeństwa. *Uczestnik.*

MORWA.

II.

Otrzymawszy sadzonki, można z nich hodować nadal morwy jako: żywopłoty, krzaki, drzewka niskopienne, stożkowate lub też drzewa wysokopienne. Nadmienić należy iż, prowadząc hodowlę jedwabników, najlepiej jest mieć morwy we wszystkich wyżej wymienionych formach, gdyż liście zaczynają rozwijać się na nich nie jednocześnie, wskutek czego hodowca może dostarczać gąsienicom przez dłuższy okres czasu liści młodych, zawierających więcej składników pożywnych.

Żywopłot można wyprowadzić z drzewek 1-2 letnich bez wysadzenia ich do szkółki. W tym celu należy wykopać rowek, na $^1/_8$ metra głęboki i około 1 metra szeroki, zsypując, grunt ulepszyć kompostem lub warstwą ziemi urodzajnej. Drzewka sadzi się jednym rządem w odstępach 30 cm. W pierwszym roku obcina się $^1/_4$ część długości drzewka od góry, aby lepiej zakorzeniło się, a w drugim roku należy drzewka przepleść t. j. przywiązać jedno drzewko do drugiego na wysokości 20—25 cm od ziemi. Pędy wyrosłe na drzewkach, przygiętych w przeszłym roku przywiązuje się do tyczki poziomej na wysokości 30 cm. nad pierwszem przegięciem. Następnie pozwala się pędom rosnąć swobodnie przycinając na wiosnę to, co odrośnie na górze i z boków tak, aby żywopłot rozgałęział się jaknajwięcej.

Z żywopłotu można ścinać gałązki dla jedwabników w 4 lub 5 tym roku od posiania, ale

---

cie iść do Aniołowej Ziemi na Podhale.

— Tak, Matko Najukochańsza, chcemy, chcemy — krzyknęła chórem cała anielska gromada i poczęła klaskać radośnie w rączki, albowiem zbliżał się już św. Piotr, by bramę niebieską otworzyć i Panience do drogi poszczęścić. Wreszcie zgrzytnęły Piotrowe klucze i Marja, wieńcem aniołków otoczona, przekroczyła niebiańskie progi.

Na świecie było przecudnie. Ziemia kąpała się w złotem morzu promieni słonecznych, maj tulił ją i ludzi kwietnemi uściskami szczęścia i radości. Wszędy można było widzieć zdrową siebę weselszego życia. W taki to czas zstępowała Marja z Świętą Gromadą, w smudze słonecznej na ziemię.

Szli długo poprzez siódme rzeki i morza, góry i doliny, aż stanęli na obszernej równi, poprzerzynanej błękitnemi skrętami rzek, pokrytej miejscami leśną puszczą i taflami jezior.

— Piękny kraj — westchnęła Marja i spocząwszy zatopiła wzrok w bezmiernej dali.

A bór litewski zdawał się wieścić szumem głębokim, cichym i poważnym:

— Piękny, bo tajemniczość zjawisk w sobie kryjący i urokiem dziejów otoczony. Och, ja wiem ... ja las... kryłem w swoich mrokach prześladowanych za wierność ku Tobie rycerzy: ja wiem ... przeminęło ... Dziś okrywam białe kości tych, co nie zwątpili, co ostatnią lali krew za Twe Imię, Marjo, i za honor Ojczyzny. Ach, wieki dawne... ich duch żyje we mnie: głos mój wieścił będzie pokoleniom młodym wielkość minionych stuleci. Błogosław, Matko Najlepsza! Błogosław, bo ja wiernym byłem i Tobie i przez Ciebie w opiekę wziętej Polsce.

I ustał bogomodlny poszum, a Marja błogosławiła puszczom odwiecznym, rzekom, polom i kwiecistym łąkom, poprzez które szła w głąb krainy polskiej, podziwiając swoistość barwy i formy krajobrazów. A ziemia polska w świętalnym stroju przyjmowała Panią. Skromne stokrótki i błękitne niezapominajki wychylały główki swe z zieleni łąk i całowały święte nóżki Marji. Jabłonki i grusze, uśmiechem wiosny kołysane, z podziwem wpatrywały się w zjawiony orszak i w rozchyl śnieżno-białych ramion zapraszały upojnie. W przestworzach zaś rozlegały się srebrne dźwięki śpiewaków Bożych, wydzwaniających rozgłośnie radosny hymn ku czci Najświętszej Matki Niebios.

nie więcej, niż $^1/_3$ część liści, podnosząc tę ilość corocznie stopniowo do $^3/_4$. Najsilniejszego nawet drzewka nie należy całkowicie ogałacać z liści gdyż mając zbyt krótki czas wegetacji, nie zdążyłoby wzmocnić się i zdrzewnieć dostatecznie przed zimą, wskutek czego ucierpiało byłoby od mrozów. Żywopłoty należy sadzić tak, by nie były narażone na objedzenie ich przez bydło, które lubi liście morwy; należy je odgrodzić więc od pola, czy też traktu.

Ponieważ na morwach nie żyją żadne owady, i nie są one rozsadnikami szkodników i pasożytów można więc je sadzić w sąsiedztwie drzew owocowych, ale pomiędzy drzewami owocowemi ich sadzić nie należy, gdyż byłyby zanadto ocienione.

Drzewa duże są mniej dogodne ze względu na to, iż ścinanie gałązek na pożywienie dla jedwabników wymaga przystawiania drabin, co zatem jest więcej kłopotliwe i kosztowne. Ze względu jednak na to, iż w czasie zbyt dżdżystej wiosny liście wysokopiennych drzew są mniej wodniste, niż liście krzewów i żywopłotów, należy obok tych ostatnich mieć także trochę drzew wysokopiennych. Pozatem liście na drzewach piennych rozwijają się najpóźniej, co daje możność, jak było wspomnianem wyżej, przez dłuższy okres czasu dostarczać jedwabnikom liści młodych, więc pożywniejszych. Z drzew wysokopiennych można zrywać liście dla jedwabników w 9 m roku po posianiu.

Stożki i krzaki są bardzo dogodne ze względu na to, że zajmują niewiele miejsca i ścinanie gałęzi z nich jest mniej kosztowne i kłopotliwe. Zagranicą formują drzewa morwowe w nisko- i wysokopienne w kształcie pucharu (środek pusty), jak w jabłoni karłowej, u nas jednak, ze względu na surowsze zimy, najlepiej udają się stożki niskopienne i krzaki.

Krzaki i stożki można wykorzystać już w 2-m roku po wysadzeniu ze szkółki, lecz ścinając nie więcej niż $^1/_3$ pędów, w następnym zaś roku nie więcej, niż $^1/_2$ gałązek.

We włoszech jest stosowany jeszcze jeden sposób plantowania morw, a mianowicie łąki morwowe (pola), zasiane gęstemi rzędami. Łąki te koszą się w ciągu kilku lat. U nas dotąd jednak prób tego rodzaju nie robiono, nie mamy więc doświadczenia, jak skoszone roślinki zniosłyby zimę i czyby pędy, które odrosły po

---

— Pięknie tu — szepnęła Marja.

— Pięknie — zawtórowały aniołki.

Iście, że ładnie — przyświadczył starszy anioł — ino to jeszcze nie wszystko. Dopiero teraz idziemy do ziemi przez pra-anioła stworzonej. Hań ona leży — wskazał ciupagą ku południu i radośnie mrugnął na chór anielski, by długo nie postawać. Hań se — powiada — odpoczniemy, a teraz nie tryźnijmy czasu.

I płynął orszak święty ponad wzgórza wysokie, aż przystanął w miejscu, skąd widać już było wyniesłą górę, na wierzchołku której śmiała się do słonka jasna polana. Mieli przed sobą fałdzisty pas Gorców z wyłysiałym, w zadumie pogrążonym gazdą, Turbaczem. Wszędy, gdzie okiem rzucić, widniały niezmierzone obszary lasów smrekowych, na których tle jaśniła się wyraźnie czubiasta zieleń buków. Gdzieniegdzie ukazywały się wyrębiska, świecąc, niby ranami, rzędami białych pniaków, jakby się chciały uskarżyć Najświętszej Matce, że człowiek zbrodniarz nie pardonuje, że wewlókł się już do tajemnego wnętrza i zranił las... Pra-puszcza zdawała się trwać w świątynnej ciszy, mąconej jedynie kwileniem orląt, dolatującem z wierzchołków drzew, jeśli matka z kołowań podniebnych długo nie wracała. Tu wstrzymali się tylko chwileczkę, bo anioł starszy przynaglał. Pilno mu było zobaczyć dawno niewidzianą ziemię rodną, z której niespodzianie odszedł był przed laty, kurniawą zasypany w Tatrach. Serce przynaglało naprzód, aż wreszcie znaleźli się na wierchu Turbacza.

Teraz otwarł się przed nimi świat ze śnionej bajki odtworzony. Naprzeciwko pięły się w niebo dumą mocarną granitowe zamki Tatr. Ściany ich i wieżyce, oblane tęczowem światłem zachodzącego słońca, miały w sobie jakiś czar dziwny, niewolący chyba każde serce. Wędrownicy z podziwem wpatrywali się w tę orlą ziemię, a na świętem obliczu Marji znaczył się przejasny uśmiech, pełen niewysłowionego szczęścia.

— Dziwnie piękna kraina — wyrzekła z zachwytem.

— Śliczna — zakrzyknęły chórem aniołki — czy zostaniemy tutaj? Zostańmy, zostańmy — zwracały błagalnie swoje oczęta w stronę Marji.

— Zostańmy — łkał anioł starszy, łzy bobrowe wylewając z radosnego wzruszenia — dyć tu stąd do nieba nieprecz, to choćkie...

— Choćkie furgnie, co? — zaśmiała się ser-

skoszeniu, nie uległy przemarznięciu, przez co nie byłyby zdatne do eksploatacji w następnym roku. Pożądanem więc byłoby bardzo, aby zostały poczynione próby zasiewu łąk morwowych w mniejszych rozmiarach, tak aby nie naraziły plantatorów na duże koszty, a jednak przyczyniły się do rozwiązania pytania, jaka forma hodowli morw jest najtańszą i najbardziej stosowną w naszym klimacie i przy naszych warunkach robocizny. T-wo Popierania Jedwabnictwa w Polsce (Warszawa. Kopernika 30, 1 piętro gmachu C. I. K.) zbiera dane w tym zakresie celem naukowego opracowania i uprasza osoby, posiadające je, by zechciały podzielić się z T-wem spostrzeżeniami i doświadczeniem.

W szkółce trzyma się drzewka przez kilka lat, należy więc wybrać grunt odpowiedni dla morw, które rosną dobrze w ziemi lekkiej (piaszczysto gliniastej), na ciężkiej zaś i wilgotnej rosną gorzej i mogą wymarzać. Najlepiej jest zakładać szkółkę w wystawie południowej, południowo-wschodniej lub południowo-zachodniej. Ziemia powinna być niezachwaszczona, głęboko przeorana lub przekopana w jesieni, zasilona starym nawozem lub co lepsze, kompostem. Odległość pomiędzy linjami w szkółce powinna wynosić 75 cm, a odstępy między drzewkami w linjach od 35 do 40 cm. Tak mogą one rosnąć w ciągu 3 lat. Czubki drzewek sadzonych należy skrócić o $1/_3$ lub $1/_4$ ich długości, aby zachować równowagę pomiędzy częścią nadziemną i korzeniami, których część przy największych nawet ostrożnościach została uszkodzona. Sadzić drzewka należy w czasie od końca marca do połowy kwietnia, jak tylko ziemia rozmarźnie i da się uprawiać. O ile niema się możności polewania, to trzeba przynajmniej spulchniać ziemię i oczyszczać, by nie była zachwaszczona.

Chociażby nasiona były brane z jednego drzewa, zawsze znajdą się jednak w szkółce sztuki z liśćmi drobnemi i mocno powycinanemi; te drzewka należy uszlachetnić drogą szczepienia lub przez oczkowanie, biorąc zrazy, czy oczka ze starszej dobrej morwy białej.

(C. d. n)

decznie Królowa niebios, próbując mowy anioła; zobaczymy, jak to będzie, a teraz chciałabym poznać bliżej i ludzi, zamieszkujących ten dziwny kraj orłów. Słyszałam o nich wiele z opowiadań góralskich aniołów, którzy jeszcze przed wami w orszaku mym byli.

Schodzili więc w głąb kotliny z aniołem onym na czele. Mijali osiedle za osiedlem, przechodzili przez wijącą się wstęgę Dunajca, aż weszli na piękną rówień, która zdawała się być centrem Podhala. Wtem na pobliskiej wieży kościelnej zakołysał się dzwon w hymnie pochwalnym, którego srebrny dźwięk płynął hen, aż gdzieś w niebiosa:

„Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Marja pozdrowiona“...

Lud, przy robocie wiosennej zajęty, odsłaniał głowy i słał w kornym przyklęku modlitewne prośby do Matki Najświętszej. Przechodzili właśnie skrajem lasu, gdzie gazda — staruszek, chustką białą przepasany, o siwiuteńkich, na ramiona spadających włosach, po małym zagonku postępował zwolna krok za krokiem i błogosławiącym ruchem ręki siał.

„Ledwie za pługiem wlecze kości,
A musi w skałę owies siać;
I nieraz drzewu pozazdrości,
Że może cicho stać...

Słysząc głos dzwonu „na Anioł Pański“ przyklęknął i w prostocie słów błagał: Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna... dospomóż w dobroci swojej niezmierzonej, uchroń plony nasze i nas od nieszczęść. Coby powodzie nie wymoczyły, spiekota nie wypiekła, cobyś choć tę ćwierć dziś wysianą wróciła. Błogosław! — Potem rzucał ostatnie ziarna owsa, a wraz z niemi siał ufność i głęboką wiarę w dobroć Najświętszej Panienki.

I nie zawiódł się lud w nadziei swej, bo Marja wyciągnąwszy dłonie, ze wzruszeniem mówiła: błogosławię wam i krwawemu trudowi waszego żywota. Wasz kościółek, z którego płynęło pozdrowienie dla mnie, będzie mi siedzibą i tronem. Z niego królować będę tej ubogiej i dziwnie pięknej, a tak bezprzykładnie przez was umiłowanej ziemi. Mało jest krain podobnie pięknych, jak wasza. Chyba porównać by można kraj równie słoneczny, równie wieńcem skał opierścieniony i równie przez synów kochany.

Listy.

List z Pomorza.

W jednym z otrzymanych dzisiaj listów spotkałem się z małym wyrzutem, że het do Kaszubów przystałem, skoro nic ostatniemi czasy do „Podhalanki" nie piszę. Juści nie namyślam się długo i chcę choć conieco napisać. Właściwie nowizny większej tu niema - bieda, jako i wszędzie. Na Podhalu pono mrozy zwarzyły ziemniaki i zbiory nie zapowiadają się śpiewająco. Tu zaś trochę lepiej, ale też nie wiele. Żyta i ziemniaki rosną jako tako, ale różnica z poprzedniemi laty jest, jak mówią, duża. Ogólnie jednak nikt nie rozpacza, bo pogoda może przyjść na swoje i wszystko jakosi będzie.

Na kolejach zaczyna się ożywiony ruch i jedni przyjeżdżają nad morze, by się w jego głębokiej świętej ciszy zatopić by znaleść spokój dla rozkołatanych codzienną troską nerwów, by dusza na skrzydłach białych mew wsiadłszy, mogła ulecieć w bezmierną dal i wsłuchać się w tajemny szum fali o wieczności. Drudzy wyruszają w góry. Tym marzą się wzloty orle, życie radosne, szukają czegoś, coby im dało swobodę, siłę twórczą i moc śmiałego czynu. Lecą ku Tatrom. Ino słyszę, że w tym roku Zakopane (a pewnie i okoliczne gminy) świecą pustkami. Niby sezon dopiero się zaczyna, napływ może jeszcze być, ale to już wróżba i znak nie dobry gdy tymczasem Krynica dziś już przepełniona. Pociągi wyrzucają tam codziennie niezliczoną ilość gości. Z tego możnaby wymiarkować, że czegoś tam w Zakopanem chybia. Niewątpliwie dużo tam jeszcze do zrobienia, ale to samo można powiedzieć i o wszystkich letniskowych gminach, na Podhalu. Przypomina mi się tu sprawa Orawy, jako letniska, którą niedawno poruszył w prasie Ks. Ferdynand Machay Wola tam, ze słusznego stanowiska wychodząc o samorząd turystyczny dla Spisza i Orawy. Samorząd ten należy rozumieć, jako przywrócenie ekspozytur władzy administracyjnej (Starostwa), które między innemi miałyby w pierwszym rzędzie znacznie letniskowe. Sprawa ta była już w naszej Gazecie poruszaną. Myślę, że jeśli nietylko Zakopane, ale całe Podhale ma się stać wielkiem i przyzwoitem letniskiem, to w tym wypadku nie trza strasznego głowienia się. Sposobność zaś wyjątkowo dobra, bo mamy posłów

---

— Grecja — zawołał jakiś anioł, widno z południa skądsi pochodzący.

— Chyba ta ziem — przyświadczył anioł góralski — bo innej takiej nie znam.

— Bo jej niema — zawyrokował cały chór niebieski i ruszył osiediami w stronę ku Tatrom.

Idęcy słuchali opowiadań anioła, który im objaśniał szczegółowo upodobania, zwyczaje i obyczaje Podhalan. Mówił o odrębności rodzimej kultury, o budownictwie i stroju, o gwarze i pieśni, o tańcu żywiołowym górali i o nucie ślicznej, tulącej się po podhalańskich wierchach i uboczach Nuta — mówił — ma w sobie jakiś czar dziwny, siłę niepojętą, która i młodego i starego jednako za serce chyci. Młodyś, to cie nuta nosi, wierch — dolina, wszędy staryś, to cie odmłodzi. Kie se przybaczę dziś, jako sie z dobrymi chłopcami chodzowało, poza bucki, poza las . . . Towarzysia moi, ja im grał . . . He, mocny — kany, bywało. . .

„Ścieni bucka, ścieni,
Juz sie nie zieleni . . ."

Zanucił głosem cichym i tak do głębi wzruszającym, że prosty kamień odczułby ogrom jego najdroższych tęsknot i umiłowań.

Gdy byli już u stóp samych Tatr, gdy szli popod regle, nie mógł anioł powstrzymać wezbranego uczucia i zawiódł rozgłośnie :

„Góry nase, góry, wy nas weselicie.
Choćbymy płakali, wy nos utulicie !"
E, wy nas utulicie !"

Echo niesło się daleko po żlebach górskich, a anioł dalszą zakołysał śpiewkę :

„Góry nase, góry, to nase kumory,
Bukowe listecki, nase podusecki."

Już szukał w myśli nowej śpiewanki, gdy od pobliskiego osiedla doleciało wyraźnie :

„Dobrze Janickowi, pokiela je młody,
Przeskakuje bucki, jaworowe kłody ;
Ju-ha-haa !"

A wnet potem słychać było prześliczny dźwięk gęśli na nutę :

„Hej, nima to, jak juhasom,
Nic nie robią, ino pasą ;
Na groniki wybiegają,
Za stryżkami pozierają".

Orszak Marji stał w zasłuchaniu, a anioł objaśniał :

dbających i rozumiejących najistotniejsze potrzeby naszej ziemi.

Ostatnio właśnie odbył się w Krynicy regjonalny Zjazd posłów wojew. krakowskiego, z udziałem wojewody Darowskiego. Byli tam także jak wyczytałem w gazetach - reprezentanci nasi i wszyscy zabierali głos w sprawach tyczących podniesienia gospodarczego Podhala. Widać, że nasz poseł Gwiżdż i inni nie śpią, ba czuwają i opaternie miarkują: coby tu i jakoby tu. A pod względem gospodarczym dużo jest u nas do zrobienia. Ważnym w tej dziedzinie krokiem naprzód jest wyjazd kilkunastu Podhalan do Szwajcarji. Tam zetkną się bezpośrednio z kulturą pastwisk, łąk, hodowli owiec, bydła i. t. d. Musi też być i jest dużo wspólnych znamion między Szwajcarją a Podhalem, skoro to ostatnie nazywają często „polską Szwajcarją"

Takie to różne sprawy przychodzą do głowy, choć teraz myśli się tylko o tem, by jak najprędzej wyjechać na lato w swoje strony. Myślę, że wszyscy Związkowcy po Polsce rozsiedleni oczekują uważnie wieści o Zjeździe Podhalan. Jużby trza wstępne wiadomości puścić, tem bardziej, że tegoroczny Zjazd będzie z wielu względów interesującym. W związku z tem miałbym jeszcze kilka spraw do poruszenia, ale z obawy, by długością listu nie drażnić kochanego Pana Redaktora, ostawiam to na później. a Czytelników wszystkich pięknie pozdrawiam.

Jantek Z.

ŁĘTOWE, w czerwcu 1928 r.

Górale polscy.

Miłą niespodziankę sprawił mi numer okazowy książki p. t.: „Beskid Zachodni i Podhale" St. Tynca i Józ. Gołąbka wydany przez Książnicę-Atlas we Lwowie (1928 r.) jako pierwszy zeszyt regjonalny czytanek polskich dla szkół. Jest to naprawdę chlubą góralszczyzny, że pierwsza wytworzyła zdrowy regjonalizm (całość dla siebie) na ziemiach polskich. Układ podręcznika jest również dobrze dobrany. Mnie najwięcej zajęła mapka na początku (1:750.000), niektóre błędy popełnione (mojem zdaniem), a najwięcej nazwa Kliszczaków — do której to gromady mam honor z moją wsią należeć. Proszę więc o głos w tej sprawie. Kiedy przed kilku laty tę nazwę wyczytałem (stworzona zdaje się przez śp. Kolberga) uderzyła mię i zastanowiła, skąd ona mo-

---

— To do tańca, brzezawicka, bo taką rad widział Janko z Brzezawicy.

Potem wziął gęśle, które niósł ze sobą, popluł kołeczki, przykręcił je i zagrał ogniście. Kołysał różnorodne nuty i tak grajęcy zaprowadził orszak na nagie skały. Marja wędrowała po granitowych skrzyżaląch, okrytych krzakami niskiej kosodrzewiny. Stanęła dłużej w miejscu, gdzie nad urwiskiem, wrośnięta korzeniem w skałę, dumała o swym losie samotna limba.

— Człowiek i drzewo — snuła myśl Marja. Limba ta mogłaby pod naporem wichru runąć w przepaść, gdzie śmierć oddawna na nią czeka. Ale ona, jak tutejszy człowiek, trwa umiłowaniem tej skały, zasłuchaniem się w dumę wiekowej nuty, która z kraju ubogiego zdoła uczynić kraj dziwnie czarowny, a z ludzi prostych herosów. O ziemio moja droga, o ludzie wy dobrzy — westchnęła głęboko i z oblicza Jej spadały łzy na nagie skały. Chodziła długo, błogosławiąc, aż zjawiła się w środku anielskiego chóru, by wznieść się razem z nim w niebiosa.

— Wy — zwróciła się jeszcze do anioła o orlich skrzydłach — zostaniecie tutaj. Będziecie strzec, by wasza, kryjąca w sobie dumę wieków nuta, nie zginęła; by wasza ziemia w tworzeniu piękna wyrastała jeszcze bardziej ponad przeciętność. Będziecie ją coraz bliżej ku progom słońca dźwigać. A zaś (tu uśmiech jasny ozłocił oblicze Pani) choćkie furgnijcie i ku nam na chwilkę . . .

To rzekłszy, odpłynęła w jasne przestworza niebios.

W miejscach, gdzie orszak Marji spoczywał, dziś lud czci Matkę Ostrobramską, Częstochowską i Ludźmierską na Podhalu. Anioł rycerz śni w Tatrach o szczęściu tej ziemi a na obliczu jego widnieje krzyż na znak, że z grona świętych pochodzi. Na nagich zaś skałach, gdzie upadły święte łezki Marji, wyrosły białe szarotki.

Dziś, po wiekach, obraz rzeczy przemawia za trafnością porównania tej ziemi z Helladą. Nietylko z wyglądu odrębnego i charakteru ziemi, ale już z pełni życia z orlego ducha tej Republiki góralskiej. Nasze Ogniska Związkowe, to osady Greków — kolonistów; a doroczne Zjazdy Podhalan, toć to najczystsze Olimpiady greckie, gdzie umacniano rodzime spólectwo, gdzie władni herosi kształtowali ducha swojej ziemi i nastrajali go na górny ton. Anioł — rycerz rzetelnie spełnia zlecenie Marji. Podhale w jego dumie dźwiga ku niebu. (Koniec)

że pochodzić. Przecież mieszkam prawie w samym jej środku (Mszana Dolna), okolicą się interesuję pod każdym względem i znam okolicę dobrze, a z tą nazwą nigdzie się nie spotkałem na miejscu aż dopiero w książce. Badając tę rzecz na miejscu (w różnych stronach), nic się nie dowiedziałem. W rzeczywistości Kliszczaki nie istnieją o ile zaś tak, to proszę o jakiś rzeczowy dowód. Przyjąwszy nazwę za Kaz. Sosnowskim Gorce (z Trubocem), nazwiemy „po górce“ rozrzucone góry na północ Pogórcami, Beskid Limanowsko-Myślenicki, a jej mieszkańców Pogórcanami, nawet może nie Pogórcanami, to jest bowiem właściwa ich nazwa (Wywód o portkach płóciennych, zwanych tu płócienkami, uważam za śmieszny żart!) Błędy w mapce są dość znaczne: Osidec zamiast Osielec. Gorcz z. Gorc (1229), 1259 z. 1250 (Skrzyczne) 780 z. 730, (Kostrza), prz. na Hlinie z. Glinie; brak Jabłonkowian (górale śląscy), brak Babiogórców (zamiast górali beskidowych, bo przecież i Łemki ruscy są góralami beskidowymi. Na południu powinien być napis: Słowacja a nie Czechosłowacja, aby znikło to mniemanie, że tam mieszkają Czesi, lub Czecho — powinno być napisane małemi literami, a Słowacja wielkiemi. Brak grubą kreskę grzbietu Wysokich Tatr i Spiskiej Magóry aby wyszła jasno orograficzna Polska część północnych stoków Tatr, Magóry Spiskiej i Orawskiej. To wszystko dałoby się uskutecznić bez zepsucia przejrzystości mapy. Drugie wydanie wyjdzie pewnie bez tych usterek.. *Hyrgorc*

List z Szwajcarji.

Chciałbym za świeżej pamięci podzielić się z Czytelnikami wrażeniami z „wyprawy“ do Szwajcarji. —

Pięknego dnia 10. czerwca wybraliśmy się z N. Targu i ze śpiewem zdążaliśmy do Krakowa. Po zwiedzeniu Krakowa po północy ruszyliśmy pociągiem pospiesznym w stronę Wiednia. Po drodze przesuwały się przed oczyma piękne równiny, na których zieleniły się żyto, jęczmień i pszenica i wielkie stawy. Zauważyliśmy, że Czesi i Austrjacy przeważnie używają do pracy w gospodarstwach krów, a koni tylko po bitych drogach Widzieliśmy wszystkie drogi obsadzone drzewami owocowemi, widzieliśmy także po drodze, że tam kobiety nie przekopują rządków motykami, gdy sadzą buraki, gospodarz ma zaprzęgniętą krowę i orze, a kobiety idą za nim i sadzą jarzynę W okolicy Wiednia, przez Austrję górną, Tyrol i t. d. są góry bardzo podobne do naszych Tatr, że nam się zdawało, że to nasze strony. I wnet, bo już we wtorek rano przyjechaliśmy na granicę szwajcarską w Buchs. W dolinie Renu widzieliśmy wielkie góry na których zieleniły się łąki, kilka wodospadów, a daleko w dolinach cudne równiny, gdzie Szwajcarzy uprawiają winogrono i trochę ziemniaków sadzą. Po górach wielkie śniegi.

Zwiedzaliśmy pierwszą szkołę w Plantahof, gdzie nam profesor pokazał łąki, wśród których były posadzone drzewa owocowe i tu się pasło bydło rasy szwajcarskiej „Szwyce“, po takiej trawie, którą możnaby kosić i prawdopodobnie koszą ją później, a do pół lata paszą. Pokazano nam pszenicę górską, którą tam hodują, tak zw. gółkę, uprawę ziemniaków, wszystkie maszyny rolnicze i stajnie, gdzie było około 50 sztuk bydła Dziwnie nam się zdawało że wszystkie krowy miały powiązane ogony do powały, ale gdy nam kierownik tej szkoły opowiedział dlaczego to jest, tośmy mu chętnie przyznali rację. Powiedział nam również, że u nich się wyżywi na jednym hektarze 3 krowy. Oprowadził nas po stajniach, gdzie było kilkadziesiąt świń i urządzenie gnojownicowe.

W ten sam dzień przejechaliśmy do Pfäffikon, gdzie zwiedzono szkołę klasztorną. Tu nas ojciec obwiódł po całej gospodarce tej szkoły. Najpierw nam pokazał mleczarnię, branie próbek i analizowanie mleka, a także i analizowanie gleby, gdzie gospodarze przynoszą swoje próbki gleb, chcąc się przekonać, jakich nawozów sztucznych jego glebie potrzeba.

Widzieliśmy oddział z traw, gdzie przynoszone przez dzieci szkolne z łąk rodziców schną, a później musi każde dziecko powiedzieć, jak ta trawa się nazywa i zapisać do książki. W tej szkole także zwiedziliśmy stajnie i urządzenie gnojownicowe z motorem elektrycznym, przy pomocy którego wężami na 500 do 800 mt. długiemi rozlewa się gnojówkę po łąkach.

Dnia 13 czerwca szliśmy pieszo przez góry do Einsiedeln, gdzie zwiedziliśmy szkołę klasztorną, po której nas i ojciec oprowadził. Najpierw do kościoła nas zawiódł, później na salę, gdzie się uczą uczniowie akademicy. Na tej sali jest dużo portretów królów włoskich, niemieckich i austrjackich. Potem zwiedziliśmy stajnie, gdzie było 15 klaczy ze źrebiętami i 29 koni do roboty w polu; a 1 para tych koni ma kosztować 6.700 franków.

Później nas obwiódł po łąkach, gdzieśmy widzieli kilkadziesiąt krów i jałówek (wszystkie jednakowej rady Szwajcarskiej) także urządzenie gnojownicowe i stodoły, gdzie nam pokazał sylos do kiszenia siana. Z Einzideln do Arth — Goldan, gdzie nam nasz Pan Profesor Włodek pokazał górę, która się oberwała przed 100 laty i zasypała cztery wsi, przyczem zginęło 500 ludzi a kilkaset rannych zostało.

Zwiedziliśmy jedno gospodarstwo 35 hektarowe samych łąk, w tem 15 hektarów pastwiska w górach, gdzie się nie da kosić. Na tem żywi się 150 krów i kilkadziesiąt jałówek z buhajami. Pokazał nam 20 jałówek, które nie poszły w góry się paść, bo je sprzedał do południowej Ameryki po 900 franków sztuka (blisko 1600 zł.) Byliśmy na szczycie góry i tam także były łąki, które można kosić, bo jest siano na poły z koniczyną, ale gdzie było nawożone gnojownicą. 16/6 rano idziemy z Rygi kulm pieszo do Weggis, skąd jedziemy statkiem do Liczerna. (c. d. n.)

Leśnicki Wojciech z Gronkowa

Służebność paszy i poboru drzewa na opał na Podhalu

Karta C. (XIX)

13) z cyrklu zwanym Bystrzański las czyli Nosal, zachodzi taki sam stosunek jak przy cyrklu Jarząbka. 14) w cyrklu zwanym hala Jaworzyna, pastwisko bezdrzewne zwane hala Jaworzyna parc. No 1551, 1552, 1553, 1556, zawiera w sobie 241 morgów 269□ sążni. 15) w cyrklu zwanym hala Kasprowa, pastwisko bezdrzewne hala zwana Kasprowa, parc. N. 1576 zawier w sobie 352 morgi 122□ sążni. 16) w cyrklu zwanym hala Królowa, pastwisko bezdrzewne hala zwana królową parc. No 1558 zawiera w sobie 147 morgów 1337□ sążni. 17) w cyrklu zwanym Stawy lub Gąsienicowe Stawy pastwisko bezdrzewne hala zwana Gąsienicowe Stawy parc. No 1565 zawiera w sobie 622 morgi 674 sążnie i skały parc. No 1575 zawiera 631 morgów 1242□ sążni. 18) w cyrklu zwanym Skupniowa a) pastwisko parc. No 1516/9 i 1540/a zwana Sucha dolina wraz z gołym Reglem i wierchem Mały Regiel zawiera w sobie 74 morgi 367 □ sążni. b) pastwisko parc. No 1528 i 1517 zwane Kopieniec zawiera w sobie 30 morgów 672 □ sążni c) pastwisko parc. No 1515 i 1516/a zwane Szałasisko zawiera w sobie 4 morgi 80□ sążni. d) pastwisko parc. No 1557 zwane w Upłazie zawiera w sobie 21 morgów 1255□ sążni. e) płaśnia parc. No 1536 zwana Brylówka (płaśnia) zawiera w sobie 1 mórg 1056□ sążni. (c. d. n.)

KRONIKA.

Egzamin dojrzałości w Państwowem Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu odbył się pod przewodnictwem JWP. Wizytatora Wład. Wajdowicza w dn. od 19—26 czerwca 1928 r. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bienias Józef, Burtan Wład. Gołębski Zbigniew, Gürsching Józef, Kozioł Czesław, Kwak Bronisław, Machay Stefan. Majerczyk Stan. Marszałek Antoni, Martinczak Franc. Mendler Maks, Mroszczak Józef, Paśś Albin, Piekarczyk Karol, Rączka Józef, Sierosławski Stan. Stolaski Kazimierz, Mendlerówna Teofila. Mroszczakówna Marja, Ociepkówna Marja, Sowinska Anna, Bursa Adam, Czaja Edward, Dusza Michał, Dzielski Antoni. Jamza Kazimierz, Janota Juljan, Krauzowicz Kazimierz, Krzystyniak Jan, Kudasik Jan, Kuraś Stanisław, Magierski Władysław, Pisz-czór Franc. Radecki Wład. Schimmel Izaak, Sopiarz Andrzej, Studentowicz Franc. Szaflarski Józef, Trylowski baj Marj. Watycha Ludwik, Czarniakówna Marja, Krauzowiczówna Hel. Ostrowska Bogusł. Papierówna Rozalja, Tabaszewska Hel.

Beskid Zachodni i Podhale Pod tym tytułem ukazała się w handlu księgarskim czytanka regjonalna - część I. Jest to najlepszy środek, którego może użyć nauczyciel, dążący do nawiązania ściślejszej łączności szkoły z danem środowiskiem. Czytanka ta ma tem większe znaczenie, że pozostaje w związku kształtującym się u nas ruchem regjonalnym. Na treść czytanki składają się utwory Tetmajera, Orkana, Witkiewicza i innych pieśniarzy Podhala. Może nie jest to rzecz całkiem dokumentna, może nie jedno trzeby tam jeszcze sprościć, ale jak na początek, to już bardzo dużo. Niewątpliwie skorzysta z tego Nauczycielstwo szkół powszechnych i poloniści (choć innym też może się przydać) szkół średnich.

Datki na bud. „Domu Ludowego" Tow. Związku Górali w Zakopanem. Pp. D-wie Kuczewscy czysty dochód z przedstawienia Dyr. Konserwatorjum Warszawskiego Zelwerowicza 72 zł. za który datek Związek składa podziękowanie.

Na prenumeratę złożyli : p. Pawełczak Jan 2 dol. Liszka Andrzej 2 dol. z Ameryki.

Panu Pawełczakowi Janowi z Ameryki dziękujemy za zjednywanie prenumeratorów.

Administracja.

Połączenie Małopolskich Towarzystw rolniczych; w całej Małopolsce tylko jedno Towarzystwo rolnicze pod nazwą M. T. R: nowe władze M. T. R. W czasie obrad, o których w poprzednim numerze podawaliśmy ustalono: Siedzibą Towarzystwa jest Lwów. Teren działania podzielony jest na 2 Oddziały, krakowski i lwowski. W Krakowie i Lwowie mieścić się będą biura i prezydja całego Towarzystwa.

Zarząd Główny wybrany w dniu 8 czerwca br. po połowie z obu Towarzystw składa się z 50 osób. Zarząd główny ukonstytuował się w dniu 9 czerwca w następujący sposób:

Prezydjum MTR.

Prezes: *Seweryn Dolański.*

Wiceprezesi:

Kraków:	Lwów:
1. *Albin Jura*	1 *Konrad Łuszczewski.*
2. *Stan Kochanowski*	2. *Stanisław Kostcheim*
3. *Józef Budzyń.*	3. *Ks. Bosak.*

Następnie wybrano 2 Wydziały Wykonawcze, wskład których wchodzi po 12 osób. Te Wydziały wybrały jeszcze po 2 członków do prezydjów oddziałowych, które mają się składać z 5 osób, a mianowicie dla Krakowa wybrano pp. Jana Kanię i prof dra Kazimierza Roupperta dla Lwowa wybory odbędą się później.

Urzędującymi wiceprezesami są; we Lwowie p. Konrad Łuszczewski, w Krakowie prof Albin Jura. Nowybrane Prezydjum MTR, odbyło posiedzenie dnia 9 czerwca we Lwowie, na którem ustalono główne wytyczne dalszej pracy, aby normalny tok działalnosci Towarzystwa nie doznał żadnej przerwy.

Uwaga: do podanych w poprzednim numerze wiadomości zakradł się błąd: na zjazd jeździł z Podhalanami nie p. Kamiński, który bawi z wycieczką w Szwajcarji lecz p. Homelski, członek Komisji Rewizyjnej Okr. Tow. Roln. w Nowym Targu.

Anglja chce ustabilizować Wielkanoc. Pierwsza niedziela po drugiej sobocie kwietnia. Londyn, 15/6 Pat. Izba gmin w głosowaniu przez podniesienie rąk uchwaliła w trzeciem czytaniu projekt ustawy, ustalającej w sposób ostateczny dzień świętowania Wielkiej Nocy w pierwszą niedzielę po drugiej sobocie kwietnia. W razie gdyby ten projekt ustawy został przyjęty także i przez izbę lordów, to nie będzie on mógł wejść w życie dopóki państwa europejskie nie zgodzą się przyłączyć do tej decyzji.

3,800 000 morgów ziemi dla kolonizacji polskiej w Brazylji. Do Warszawy powraca obecnie z Brazylji delegat Towarzystwa Kolonizacyjnego p. Gliczyński, który otrzymał od rządu brazylijskiego koncesję na osadnictwo polskie w różnych częściach Brazylji na obszarze około 3,800 000 morgów. Jeśli rząd nasz zatwierdzi plan kolonizacyjny, liczyć się należy z wielkiem wzmożeniem akcji kolonizacyjnej do Brazylji, gdzie choć klimat gorący, jest wiele terenów dobrze nadających się pod uprawę i odpowiednich dla naszej ludności.

Departament dróg wodnych. Min. Robót Publicznych projektuje stworzenie udogodnień komunikacyjnych przy pomocy dróg wodnych dla budującej się fabryki Związków Azotow. w Tarnowie. Ma być wybudowany port przy ujściu rzeki Białej do Dunajca, który ma służyć jako punkt przeładunkowy materjałów potrzebnych dla fabryki. Budowa portu rozpocznie się jeszcze w roku bieżącym.

Szarańcza w Poznańskiem pojawiła się w wielkich masach koło Bydgoszczy i Nakła Chmury szarańczy tak przeraziły ludność, że ukryła się po domach. Szarańcza poleciała na wschód; na szczęście pól nie zniszczyła.

Czytajcie i rozszerzajcie »Gazetę Podhalańską.

UWAGA!

Regulamin dla Ognisk miejscowych (wiejskich) Związku Podhalan w cenie 50 gr. za broszurkę, jest do nabycia w Administracji (Biuro Rady pow. Rynek 4 I p.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauszewicz Drukarnia „Podhalańska” W. Ostrowskiego przedtem L. Borka w Nowym Targu